

Tajmyr — dobrze mówi!

NARESZCIE coś ruszyło w Warszawie z wystawianiem sztuk radzieckich. Jak zwykle u nas — poszło to seryjnie. Prócz premiery w „Nowym“, sztukę radziecką gra „Kameralny“, zapowiada — „Romańtości“. Na ten nadmiar nie będziemy nigdy narzekali.

Lekka komedia Konstantego Isa-Jewa i Aleksandra Galicza pt. „Tu mówi Tajmyr“ jest komedią pomyłek. Treść jest dość naiwna, rozmaite efekty — znane już od dawna. Nowe jest w niej podejście autorów do swych bohaterów, widzenie w nich człowieka. Nowa jest atmosfera zdrowia moralnego, świeżości, zupełnego braku „świństwa“, zatrącających o pornografię, a tak często stosowanych przez autorów mieszczańskich. Nikt z nikim nie kładzie się do łóżka, nie ma żadnych śliskich konceptów. A mimo to publiczność bawi się świetnie! Na premierze raz po razie rozlegały się wybuchy śmiechu, raz po razie zrywały się oklaski.

Utwór autorów radzieckich nie jest pozbawiony głębszej myśli, którą

tw. „uprzedzeni“ nazwą zapewne „propaganda“. Sprawy dalekiego Tajmyru stają się od razu bliskie i drogie wszystkim bohaterom komedii, każdy z nich stara się jakoś pomóc w załatwieniu tych spraw, w poczuciu głębokiej solidarności i wspólnoty interesów wszystkich ludzi radzieckich.

Akcja jest bardzo żywa, do ostatniej chwili nie wiemy, jak się wszystko skończy, chociaż domyślamy się, że pomyślnie.

Reżyser Marian Meller utrafił w ton tej komedyjki i sprawnie poruszał licznym zespołem. Dekoracja Romualda Nowickiego nie przypominała pokoju hotelowego, nawet na 13 piętrze. Przekład Aleksandra Małiszewskiego nie nasuwał żadnych wątpliwości.

Z licznej obsady wyróżnili się „asy“ Teatru Nowego: Zygmunt Chmielewski, którego tak chwalił Obrazcow w „Domu Otwartym“; ka-pitałny i najbardziej rosyjski w typie Dziadek Baburin — Edward Fertner. Miłą gąską była Benigna

Sojicka. Hotelowej czwórki dopełniali: Tadeusz Cygler, w pierwszych scenach za bardzo pozujący na Chlesta-kowa, dobry już pod koniec pierwszego aktu oraz rozczulający bezradny Edmund Fidler. Jego energiczniejsza ukochana — w sztuce — Urszula Hałachńska — na poziomie. Anna Jaraczówna jako służąca — może za bardzo „rozmemłana“, jak na luksusowy hotel, przemysłała tę postać we wszystkich szczegółach. W rolach drugoplanowych wystąpili: Z. Sykulska, C. Nadworna, N. Malikowska, A. Andrzejewski, J. Skulski, M. Friedmann, C. Mroczek, A. Mularczyk, R. Fleszar, M. Ziółowski, K. Łabudź, F. Gołąb. Wszyscy oni grali z werwą, unikając szarzy i starając się zindywidualizować nieco stereotypowe postacie komedii („zadzrosna żona“, „głupia śpiewaczka“, „zwariowany tancerz“, itd.).

W sumie — przyjemnie spędzony wieczór, dużo zdrowego śmiechu, trochę muzyki, i może — parę poważniejszych myśli po powrocie do domu?

JERZY KURYLUK